

Beskid Niski

– Łemkowszczyzna

Tu nas jeszcze na rowerach nie było... Podczas kolejnego długiego weekendu postanowiliśmy zwiedzić zaniedbane przez nas tereny Polski, czyli Beskid Niski – Łemkowszczyznę.



Szlaban na trasie korowodu ślubnego w Świątkowej Wielkiej

Jako samozwańczy szef wypadu, poczytałem nieco o tych terenach (strona, którą polecam to www.magurabike.com, skorzystałem też z bikeBoardu), następnie kupiłem dwie mapy i *Ě* to był koniec przygotowań. Zapowiadało się na jedną wielką improwizację. Dodatkowo już na miejscu okazało się, że na tych terenach zaszły niedawno chyba jakieś zmiany, bowiem mapa sprzed 2 lat była nieaktualna – szlaki zaznaczone na mapie w rzeczywistości nie istnieją, ale za to są szlaki, których na mapie próżno szukać. Improwizacja była tym większa.

Na nocleg, dość przypadkowo, wybraliśmy Krempną. Mimo, że przypadkiem, to wybór był chyba najlepszy z możliwych – Krempana jest bardzo dobrą bazą wypadową na jednodniowe wycieczki po najciekawszych zakątkach Magurskiego Parku Narodowego.



Piece do wypalania węgla drzewnego, charakterystyczne dla tych terenów

Dzień I

Pierwszy dzień zaczęliśmy dość ostro. Przejechaliśmy 70 km w trudnym górskim terenie, gubiąc się z powodu nieaktualności map. Pojechaliśmy malowniczym szlakiem wielu cerkwi i licznych rzek przecinających naszą drogę.



Cmentarz – pozostałość po lemkowski wsi Długie wysiedlonej w 1947 roku

Udaliśmy się najpierw drogą asfaltową do Świątkowej Małej (pierwsza z cerkwi), potem na moment do Świątkowej Wielkiej, gdzie mieliśmy okazję zwiedzić cerkiew wewnątrz oraz zobaczyć, co to znaczy prawdziwy wiejski szlaban założony korowodowi ślubnemu. Szlaban nie do przejścia bez wykupienia przejazdu, w odróżnieniu od pozbawionego wyobraźni lichego sznurka stosowanego zwykle na osiedlach w większych miastach.

Dalej było pedałowanie przez Rozstajne do Nieznajowej, gdzie skończyła się droga asfaltowa i zaczęło pokonywanie rzek i kamienistych dróg. Na szczęście we wsi Długie natrafiliśmy na coś na kształt schroniska, dzięki czemu uzupełniliśmy zapasy wody i trochę odpoczęliśmy. Trzeba dodać, że tego schroniska na mapie nie było...

Po odpoczynku dotarliśmy jeszcze do Radocyny i to już był koniec jazdy z planem - dalej było tylko gubienie się i improwizacja. Zamiast wygodnym i szybkim żółtym szlakiem do Koniecznej, znaleźliśmy się gdzie indziej, a do

Koniecznej dojechaliśmy po długiej walce przez chaszczę rzadko uczęszczanego zarośniętego szlaku granicznego. W końcu jednak się udało. Odwiedziliśmy po drodze 4 cerkwie – w Koniecznej, Zdyni, Gładyszowie oraz Krzywej. Plan powrotu miał być przez Wołowiec, ale dnia zaczęło brakować, więc skróciliśmy trasę, jadąc do Krempnej ponownie przez Długie i Świątkową.



Zapomniany przez ludzi i Boga szlak graniczny

Dzień II

Drugi dzień był zdecydowanie lżejszy. Przeskoczyliśmy przez wiszący mostek do Huty Krempskiej, a dalej do wsi Żydowskie i Ciechani. Tu, dla zachowania tradycji, znów zgubiliśmy właściwą drogę, gdyż planowo chcieliśmy jechać szlakiem niebieskim, ale okazało się, że

nie ma go już w terenie. W ten sposób dotarliśmy do szlaku przy granicy państwa, lecz nie chcieliśmy znów tracić czasu i sił w gąszczu nieprzetartego szlaku. Z pomocą przyszli nam spotkani na tym odludziu dobrze poinformowani turyści, którzy wskazali nam drogę – wąską, niepozorną ścieżką, która kiedyś była szlakiem niebieskim. Jechaliśmy wzdłuż słupów, na których już kable nie wiszą, bo wieś Ciechania to tylko punkt na mapie – pozostałość po kiedyś żywej wiosce łemkowskiej. Zresztą to nie jedyny taki przypadek – podobnych miejsc, gdzie kiedyś było życie jest wiele. Teraz tylko ruiny albo małe cmentarze pozostały...



Drewniana cerkiew grekokatolicka w Krempej

Ostatecznie znaleźliśmy się w wiosce Huta Polańska. A tu znowu historia się powtarza – jest całkiem miłe schronisko, ale brak go na mapie. Zjedliśmy bardzo dobre pierogi i ruszyli dalej. Z racji, że do Krempej zostało niedaleko, pozwoliliśmy sobie usiąść pod sklepem w Polanach, gdzie pogawędziliśmy z sympatycznym tubylcem, który znał wszystkich wchodzących do sklepu i cokolwiek fajnie opowiadał. Po 46 km zamknęliśmy pętelkę w Krempej.



Opuszczona łemkowska chata

Dzień III

Dzień trzeci to, ze względu na deszcz, jeszcze krótsza trasa. Od rana pada, więc pakujemy się do auta i jedziemy bez rowerów do Dukli. Zwiedzamy kościół, przed którym stoi pomnik św. Jana z Dukli oraz papieża Jana Pawła II. Jedziemy też do samotni św. Jana (w sumie trafiamy tam dość przypadkowo, bo oznakowania kierującego na to miejsce nie udało nam się znaleźć). Wracamy do Krempej, a tu niespodzianka – wyjaśnienia. Pogoda daje nadzieję na rowerowanie.



Ścieżka wzdłuż słupów bez kabli do nieistniejących wiosek

Wsiadamy na bicykle i robimy trasę do Myscowej (cerkiew), dalej przez kolejny wiszący mostek do Woli. Robimy

małe kółko wokół góry Kotanin i docieramy do czerwonego szlaku, który jest zarówno w terenie jak i na mapie – sukces! Ma nawet swoją nazwę – „Główny Szlak Beskidzki”. Po tym dość krótkim kawałku w trudnym do przejechania błocie docieramy do drogi asfaltowej. Zwiędzamy pamiątkowe miejsce masowych egzekucji ludzi różnych wyznań, a następnie szybko, bo z górki, wracamy do Krempnej. Na miejscu okazuje się, że właśnie kończy się etap rajdu rowerowego „Transkarpatia”, który rozpoczął się w Bieszczadach, a zakończy za kilka dni w Wiśle. Na jeden dzień Krempna zamienia się ze spokojnej miejscowości w gwarne i pełne rowerzystów centrum kolarstwa górskiego. Tego dnia trasa liczyła 36 km.

Dzień IV

Ostatni dzień to czas na pakowanie i wyjazd. Ale nie mamy zamiaru oddać go bez walki. Mimo, że pogoda nie jest najciekawsza, to mamy w planie jeszcze Jaśliski Park Krajobrazowy. Już spakowani z rowerami w samochodzie wyjeżdżamy z Krempnej i wybieramy kierunek do Jaślisk. Siąpi. Wyciągamy jednak rowerki i jedziemy do Woli Niżnej, a potem do Wyżnej. Tu kończy się asfalt i dalej prowadzi sympatyczna ścieżka przez las do Jasiela. Jesteśmy w rezerwacie Źródlika Jasiołki. Tu udaje nam się złapać w obiektyw orła lecącego całkiem

blisko nas. Dzikość tych terenów po prostu nas zachwyca. Niestety, nad szczytami pogoda wygląda źle, więc decydujemy się nie wspinać już wyżej w góry. Zamiast tego zakręcamy do wsi Moszczaniec, skąd główną drogą wracamy do Jaślisk.



Wiszący most do Woli

Tym sposobem kończymy nasz czterodniowy „badawczy” pobyt w Beskidzie Niskim. I stwierdzamy, że tereny są piękne, dzikie, a jednocześnie nieoblegane jeszcze tak mocno przez turystów, jak już dzieje się to np. w Bieszczadach. Cóż, te blisko 200 km przejechanych rowerem tu i tam, pozostawia bardzo miłe wspomnienia – począwszy od sympatycznego właściciela pensjonatu, od którego na odchodne dostaliśmy butelkę szampana, a skończywszy na uroczach przyrody i licznych pięknych cerkwiach czy malutkich cmentarzykach.

Tekst i zdjęcia: Krzysztof Grabowski

